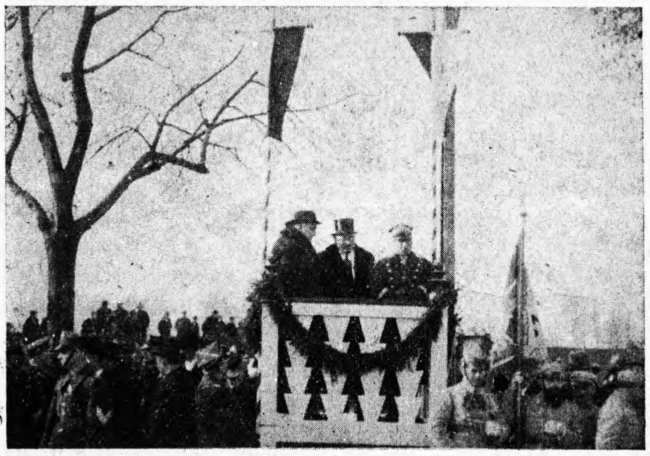
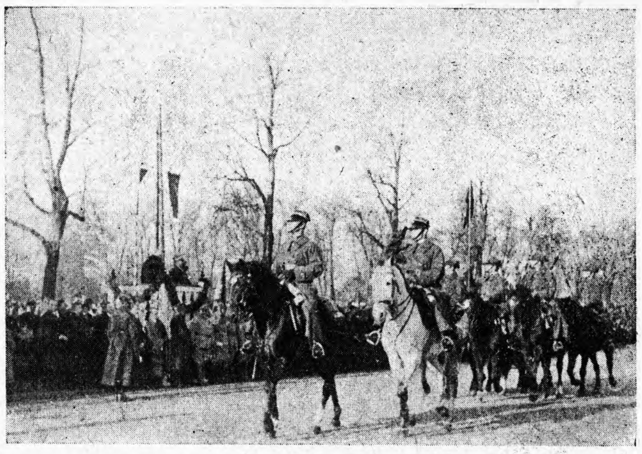
MŁODY GRYF
W.F. P.W.

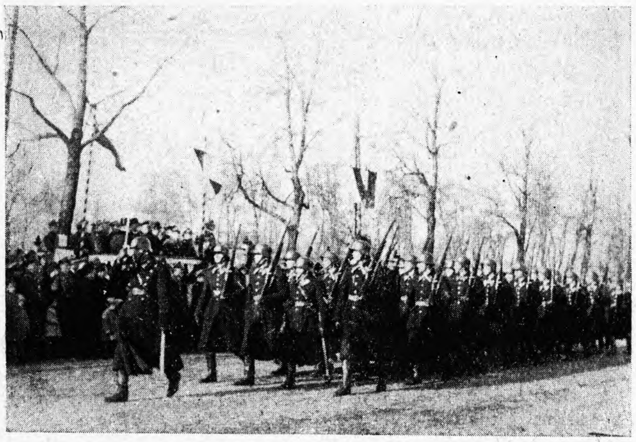
ROK V. Środa, dnia 20 listopada 1935 NR. 44 (241)

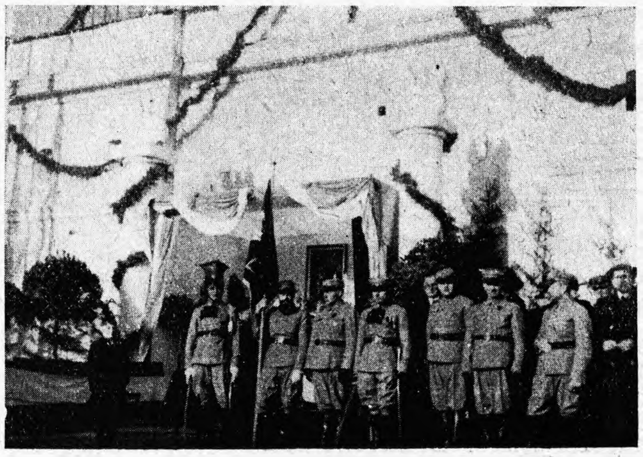
17 ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI w Toruniu

Jak w całej Polsce, tak i w Toruniu, sercu Pomorza, uroczystości spowodu Odzyskania Ojczyzny miały niezwykle podniosły charakter. Była to jednocześnie radosna i smutna rocznica — pierwsza, w której zabrakło Marszałka. Siwe Jego oczy spod krzaczastych brwi nie cglądały wspaniałej rewji wojsk na mokotowskiem polu. Ale wszyscy Polacy w dniu tym myśleli o Nim, jednocząc się w głębokiej żałobie.









Na ilustracji 1-ej widzimy P. Wojewodę Kirtiklisa który w otoczeniu ks. Biskupa Okoniewskiego i gen Maxymowicza Raczyńskiego odbiera defiladę. Fotografja 2-ga przedstawia policjantów w defiladzie, 3-cia — czoło kolumny artyleryjskiej, 4-a — poświęcenie sztandaru Legjonistów.

ROZMOWY W ŚWIETLICY

O sprawiedliwości i sile

Świetlica Związku Strzeleckiego w małem miasteczku M. była dnia tego wypełniona po brzegi. Strzelec Chołyszko wymalował artystyczną mapę Abisynji, którą przypiął pluskiewkami do tablicy ogłoszeń. Obywatele i obywatelki cisnęli się przed mapą, podziwiając niezwykle staranną robotę Chołyszki.

Referent wychowania obywatelskiego, nauczyciel Kamiński, który dokładnie czytał wszystkie wiadomości z abisyńskiego frontu, czerwonemi chorągiewkami zaznaczył linję włoską, a niebieskiemi — abisyńską. Przypadło to ogromnie do smaku tym, którym praca zawodowa nie pozwalała na rozczytywanie się w dziennikach. Wiadomo, jak to piszą w gazetach. Czasem nad byle głupstwem rozwodzą się szeroko, a w innem miejscu, w jakimś niepozornym kąciku, umieszczają notatkę, która obala wszystkie wiadomości poprzednie z tego samego numeru. Ażeby wyrobić sobie bezstronny pogląd na sprawy i zdarzenia, trzeba dużo i uważnie czytać. A z tą mapą — to naprawdę wielka wygoda. Rzuci się na nią raz okiem i już się wie, jak wygląda cała sytuacja.

Dwaj serdeczni przyjaciele, najdzielniejsi strzelcy z oddziału, Wicek i Franek, z uwagą przyglądali się czerwonym i niebieskim chorągiewkom na abisyńskiej mapie. Wojna ta obchodziła ich bardziej, niż wszystkich innych, zebranych tego wieczoru w świetlicy. Stanął bowiem między nimi zakład o pięć złociszów gotówką. Wicek był zwolennikiem walecznych murzynów z Etjopji i wróżył im wspaniałe zwycięstwo. Natomiast Franek sądził wręcz odwrotnie. Uparcie twierdził, że Włosi napewno zwyciężą i mają zupełne prawo zajmować państwo negusa Haile Sielasie. Kto przegra, ten naturalnie płaci!

—O, popatrz bracie—z triumfem zawołał Franek— Włosi posunęli się już pod Makkale i zajęli to miasto. Twoi Abisyńczycy dostają w skórę.

— Nie ciesz się zawcześnie — odpowiadał na to Wicek. — Weź pod uwagę to, że teraz z dnia na dzień pogarszają się warunki atmosferyczne. Żołnierze włoscy padają jak muchy spowodu malarji czy też innych chorób egzotycznych. Dotychczas wszystkie główniejsze walki staczają askarysi, t. j. najemni żołnierze z włoskich kolonij, także murzyni. Do jakiejkolwiek bitwy rozstrzygającej jeszcze daleko. Abisyńczykom chodzi o to, ażeby ten stan rzeczy, niezwykle uciążliwy i kosztowny dla Włochów, przeciągnąć jaknajdłużej, ile tylko można! W międzyczasie nastąpi pora deszczowa, która Włochom uniemożliwi wszelkie działania wojenne, a choroby w tym okresie przerzedzą szeregi białych.

Franek: — Nie sądzisz chyba, że procami można zniszczyć armaty. Włosi maję przygniatającą przewagę broni technicznej. Ich samoloty z słynną eskadrą „La Disperata" na czele sieją postrach i śmierć wśród tubylców. Tanki, czołgi, armaty, to są rzeczy, o których się nawet Abisynom nie śniło.

Wicek: — Ważniejszy od tanków i samolotów jest duch, którym owiani są żołnierze abisyńscy. Postanowili za wszelką cenę utrzymać niepodległość i napewno to im się uda. Najważniejsza rzecz — duch armji i świadomość, że się walczy o słuszną sprawę.

Franek: — Takim samym duchem bohaterskim owiana jest armja włoska i to nietylko żołnierze na froncie, ale każdy Włoch, gdziekolwiek się znajduje. Twierdzą oni, że ich panowanie w Etjopji przyniesie temu krajowi tylko korzyści. Wybudują drogi, szkoły, fabryki. Zniosą niewolnictwo. Utrącą samowolę rasów i negusów. Jednem słowem — pełnić będą bardzo ważną misję cywilizacyjną. Z drugiej strony jest to dla nich konieczność. Włosi szukać muszą nowych terenów kolonizacyjnych, bo inaczej poduszą się w starym kraju. Muszą zdobyć surowce, w przeciwnym razie przemysł ich stanie, a kraj zbankrutuje.

W tej chwili do dyskusji wmieszał się obywatel ref. Kamiński, który był świadkiem wywodów obydwóch strzelców. Dyskusja ta podobała mu się, gdyż była najlepszym dowodem, że strzelcy interesują się zdarzeniami dziejowemi, wyciągają własne wnioski, temsamem nieustannie się kształcą.

— Pozwólcie, że wam udzielę kilka uwag!

— Obywatelu referencie: Powiedzcie nam jedno, *kto właściwie ma rację?* Włosi, czy Abisyńczycy?

— To jest, proszę was, pytanie, na które trudno odpowiedzieć. Cały świat podzielił się na dwa obozy. Jedni uważają tak, drudzy inaczej. Zresztą i wy także, broniąc swego zdania, przytoczyliście takie argumenty, którym trudno odmówić słuszności. Ale dla nas ważniejsza jest inna kwestja. Pomyślcie tylko, czy Włosi mieliby taki gwałtowny apetyt na Abisynję, gdyby ona w niczem im nie ustępowała w środkach technicznych, w wyszkoleniu żołnierza?

— Naturalnie, że nie! — z miejsca odpalił Wicek.

Referent:—Otóż w tem właśnie tkwi zarzewie wszystkich wojen— *silniejsze państwo zawsze pragnie wchłonąć w siebie słabsze.* Jest to stara jak świat prawda. Później w najróżniejszy sposób najtęższe głowy starają się udowodnić światu, że ich krok jest najzupełniej słuszny, że kierowały nimi tylko tak szlachetne motywy, jak zachowanie od śmierci głodowej całego narodu, szerzenie cywilizacji i t. p. Ale to są tylko słowa, słowa... Prawda pozostanie zawsze naga i okrutna.

Strzelcy nie mogli odmówić słuszności wywodom obywatela referenta, który w dalszym ciągu udzielił im szeregu uwag.

— Jeżeli chodzi o sprawiedliwość międzynarodową, o etykę, w żadnym wypadku nie możemy na to liczyć. *Sprawiedliwość i słuszność zawsze jest po stronie silnych.*

—Prawda—przytaknął Franek.

—Teraz właśnie musimy umieć wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski.

— To nietrudno — wtrącił Wicek — Już nam obywatel referent nieraz o tem mówił. *Nie możemy w żadnym wypadku liczyć na pomoc innych.* Musimy być silni dlatego, ażeby nikt nie miał w stosunku do nas zaborczych apetytów.

Gdy każdy z nas będzie pełnowartościowym żołnierzem i obywatelem, dodał Franek, wtedy nikt się nie pokusi o nasze dobra.

Jan Dębek

O Domu Społecznym im. Józefa Piłsudskiego

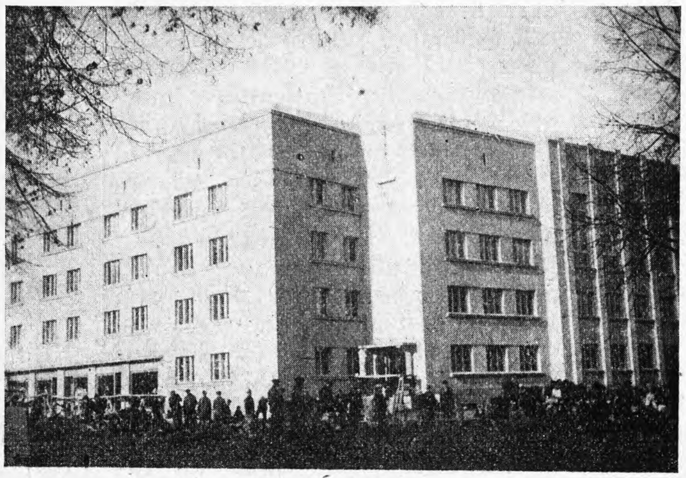
NASZE ZWYCIĘSTWO

W 17-tą rocznicę odzyskania Niepodległości odbyło się uroczyste poświęcenie Domu Społecznego im. Józefa Piłsudskiego w Toruniu. Poświęcenia dokonał Ks. Biskup Okoniewski w otoczeniu Pana Wojewody Kirtiklisa oraz szeregu dostojników cywilnych i wojskowych i przedstawicieli wszystkich organizacyj społecznych, działających na terenie Pomorza

Wszyscy ci toruńczycy, którym na sercu leżą zagadnienia obronności Pomorza i jego rozwoju — byli świadkami tej podniosłej uroczystości. Zgórą tysiąc osób zgromadziło się przed frontem Domu Społecznego, upajając się jego widokiem. Bo przecież ten Dom — to ich Dom, nasz Dom, Dom Społeczny — w pełnem tego słowa znaczeniu. Nie będzie on służył interesom poszczególnych jednostek, ale zbiorowemu interesowi dwudziestu czterech organizacyj społecznych, których naczelną ideą jest *obronność i rozwój* Pomorza.

Dumą napawał nas widok, jak Dom Społeczny rósł — symbol nieustannie rozwijającego się Pomorza — prosty, jasny, celowy w każdym szczególe. Kiedy jednak w dniu poświęcenia i otwarcia mieliśmy możność ujrzenia Domu w całej okazałości, wtedy trudno naprawdę było się oprzeć okrzykom podziwu. Odczuliśmy namacalnie wielkość czynu, jego rozmiary i znaczenie. Gmach dzieli się na trzy piętra, które mieszczą w sobie 77 lokali. Ich rozkład jest pomyślany w ten sposób, ażeby organizacjom ułatwić w jaknajwyższym stopniu pracę. Przestronna, obszerna, zalana światłem główna sala odczytowa jest bodaj najpiękniejszym fragmentem Domu.

W tej sali wypowiedział Pan Wojewoda słowa, które nadają niejako charakter całemu Domowi. „Dnia 19 marca 1935 roku na uroczystej akademji ślubowaliśmy wraz z Federacją Obrońców Ojczyzny, *że czynem pożytecznym, widomym i trwałym, tutaj na ziemi pomorskiej, obchodzić będziemy każde Święto Niepodległości*... Już rok temu, w szesnastą rocznicę, otwieraliśmy most na Wiśle... I oto w dniu dzisiejszym, w siedemnastą rocznicę wskrzeszenia naszej Ojczyzny, zebraliśmy się w tym gmachu, ażeby po poświęceniu go przez Arcy-Pasterza oddać go do użytku dwudziestu czterech organizacyj społecznych Pomorza”.



Dom Społeczny Imienia Józefa Piłsuskiego w Toruniu

I właśnie Dom Społeczny będzie tym ogniskiem, który skupi wysiłek wszystkich organizacyj społecznych w tym kierunku, ażeby co roku powstawały na naszych rubieżach północnych trwałe pomniki pracy.

Poczesne miejsce w Domu Społecznym zajmuje Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Jest ona najwyższym udziałowcem Domu i dopiero teraz — w jego ramach — będzie mogła rozwinąć w pełni swą działalność wydawniczo-publicystyczną.

To wcale nie przypadek, że Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza znalazła swe pomieszczenie w Domu Społecznym! Jest to wynik głęboko przemyślanej akcji, zarówno ze strony Spółdzielni, jak i jej wielkiego opiekuna, p. gen. Pasławskiego, inicjatora budowy Domu. Gdy porównamy cele Domu i Spółdzielni, uderzy nas to, że są one zupełnie do siebie podobne. I tu i tam zaobserwujemy troskę o to, ażeby Pomorze — bodajże najcenniejszy dziś zakątek Rzeczypospolitej — w każdej chwili było przygotowane na obronę przed jakąkolwiek napaścią. Dlatego też w pierwszym rzędzie w Domu Społecznym znalazły pomieszczenie takie organizacje jak: Związek Strzelecki, L. O. P. P. L. M. K. A na łamach naszych wydawnictw czyż nie te właśnie idee wysuwa się na pierwszy plan! Problemy organizacyj przysposobienia wojskowego, odpowiednio pomyślanej obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, propaganda spraw morskich i wychowania wodnego narodu — oto tematy, które znajdują żywy oddźwięk na łamach „Młodego Gryfa” oraz w formie łatwej, przystosowanej do umysłów dziecięcych w „Młodym Gryfie Szkolnym”. Referenci wychowania obyw. znajdują materjały do prac w miesięcznikach „Przysposobienie Obywatelskie”, które od kilku lat oddaje im w pracy nieocenione usługi.

Dom Społeczny kosztował ogromnie dużo ofiarnej pracy i poświęcenia ze strony tych, którzy zobowiązali się w przewidzianym terminie oddać go do użytku publicznego. Szczególnie usilnie nad Domem pracował przewodniczący Towarzystwa Domu Społecznego sędzia Alojzy Herman, który czynem swoim uzyskał uznanie całego społeczeństwa.

Dom Społeczny będzie tem ciągłem żywem przypomnieniem, że każdy wysiłek społeczny trzeba skupić, ażeby dał nam pożądane rezultaty. Będzie widomem przypomnieniem, że oprócz pracy na kawałek chleba musimy oddać się jeszcze innej pracy — tej, która tworzy nowe wartości i bogactwa społeczne.

I dumni jesteśmy z tego, że Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza także przyczyniła się do budowy Domu Społecznego. Słusznie nazwać możemy Dom Społeczny zwycięstwem idei społecznej na Pomorzu, a przeświadczenie, że my także przyczyniliśmy się do tego zwycięstwa — dodaje nam bodźca do dalszej pracy.

Mgr. Stanisław Wałęga

Krwawy „dominik" gdański

Zazwyczaj Niemcy chlubią się, że Pomorze zdobyli sobie stopniowo przez pracowitość i cichą kulturalną działalność. Jeśli jednak chodzi o właściwą stolicę Pomorza — o Gdańsk, to twierdzeniu temu przeczy nagła i brutalna rzeź Polaków gdańskich przez Krzyżaków w roku 1308. W roku tym Krzyżacy dosłownie ogniem i mieczem wytępili, lub wypędzili z Gdańska żywioł kaszubsko-polski, nadając miastu sztucznie charakter niemiecki, jakiego przedtem nie miało.

Do tragicznego roku 1308 mieszkała coprawda w Gdańsku pewna liczba Niemców, ale żywioł pomorsko-polski odgrywał w nim dużą rolę, mając oparcie swej placówki i ostoję w klasztorze dominikańskim, założonym w Gdańsku jeszcze przez św. Jacka w r. 1224. Licząc się z polskiem pochodzeniem dominikanów, oddano im w r. 1227 dotychczasowy kościół parafjalny św. Mikołaja, do którego schodziła się przeważnie kaszubska ludność rybacka, jako że św. Mikołaj był patronem rybaków.

Ci to właśnie dominikanie byli w Gdańsku i na Pomorzu główną podporą panowania króla Władysława Łokietka, który po wypędzeniu Czechów — łącząc rozbite dzielnice Polski w jedną całość, nie zapomniał także o Pomorzu. Już w roku 1306 zawitał Łokietek do Gdańska, gdzie odebrał przysięgę wierności od butnych wielkorządców pomorskich Święców, którzy za czasów czeskich stali się niemal udzielnymi władcami Pomorza. Chcąc ukrócić władzę Święców, którzy zaczęli mu wyrastać nad głową, powierzył teraz Łokietek zarząd Gdańska i całego Pomorza sędziemu pomorskiemu Boguszy. Obrażeni tem Święcowie rozpoczęli knowania z margrabiami brandenburskimi, którzy rościli sobie pretensje do Pomorza polskiego. Na wiadomość o tem Łokietek przybył jeszcze raz na Pomorze w roku 1307, pojmał wojewodę Piotra Święcę i wywiózł go z Pomorza.

Na nieszczęście jednak wybuchł w tym czasie w Krakowie i w innych miastach Polski bunt rozpanoszonego mieszczaństwa niemieckiego, którego stłumienie kosztowało Łokietka dużo trudów i wysiłków. Korzystając z tego, że i w Gdańsku mieszczaństwo niemieckie buntowało się przeciw Łokietkowi, urządzili margrabiowie brandenburscy gdzieś z końcem lipca 1308 wyprawę pod Gdańsk, uwieńczoną o tyle powodzeniem, że mieszczanie wpuścili Brandenburczyków do miasta. Natomiast obroniła się załoga polska w zamku gdańskim, pozostająca pod rozkazami sędziego Boguszy, kasztelana Wojciecha i kasztelana Wojsława z Pucka.

Ponieważ Łokietek, zajęty tłumieniem rokoszu Niemców w Polsce, nie mógł przyjść załodze gdańskiej z pomocą, przeto Bogusza za radą przeora dominikanów gdańskich Wilhelma wezwał na pomoc Krzyżaków, w dobrej zresztą wierze, ponieważ Krzyżacy udawali wówczas wielkich przyjaciół króla polskiego. W głównym domu klasztornym w Elblągu zawarto układ z krzyżactwem o pomoc i odsiecz. Zaraz też wyprawił zastępca mistrza prowincji Henryk Plotzke komtura chełmińskiego Guntera von Schwarzburg z wielką siłą pod Gdańsk. Margrabia brandenburski Waldemar na widok nieoczekiwanie dlań pojawiających się zastępów krzyżackich zaniechał oblężenia, woląc raczej ustąpić z Pomorza, niż marnować swe siły w nierównej walce.

Po ustąpieniu Brandenburczyków mieszczanie gdańscy zaniechali buntu i wszystko byłoby wróciło do dawnego stanu, gdyby nie przeniewierczość i obłuda rzekomych sprzymierzeńców krzyżackich. Z przybyciem bowiem Krzyżaków w grodzie odrazu zmienił się stan rzeczy i to na niekorzyść Polaków. Albowiem naiwny Bogusza dał się podejść komturowi i zgodził się na to, że Krzyżacy, rzekomo celem lepszej obrony miasta, zajęli i obwarowali połowę zamku gdańskiego, którą im ustąpili

W. KORAB

Henryk i mrówki

nowela

II.

— Pan redaktor Piotrowicz prosi — rzekł uprzejmy woźny do pogrążonego w myślach Henryka. — Tędy proszę.

Woźny spoglądał z pewnem zdziwieniem za Henrykiem, gdyż była to rzecz niebywała, aby pan Piotrowicz, wydawca i redaktor naczelny wielkiego dziennika, przyjmował o tej porze wizyty.

Henrykowi zrazu zdawało się, że mu serce z piersi wyskoczy, opanował się jednak szybko i rzekł sobie: Teraz uwaga, rozstrzyga się twój los: czy zostaniesz dziennikarzem czy... lekarzem!

Poważny, starszy pan, powyżej pięćdziesiątki, obrócił się na krześle, kiedy Henryk zamknął za sobą drzwi, i spoglądał na młodzieńca przenikliwym wzrokiem może z pół minuty. Henrykowi zdawało się, że spojrzenie to prześwietla go nawskroś jak promienie Roentgena. Lecz głos, który teraz usłyszał, posiadał łagodny i miły dźwięk.

— Jakie są pańskie życzenia, panie Koliński? Co mogę dla pana uczynić?

— Zatrudnić mnie w redakcji! — wypalił prosto z mostu Henryk.

Naczelny redaktor spojrzał znowu na Henryka.

— To wszystko? — zapytał spokojnie. — Czy mi pan wierzy, że takiemi prośbami jesteśmy poprostu zasypywani? Zazwyczaj zwracają się wszyscy w takiej sprawie listownie, ale pański list, hm, zaciekawił mnie. Owszem — ciągnął dalej po chwili namysłu — zdolnych współpracowników zawsze potrzebujemy. *Bardzo* zdolnych i dzielnych, rozumie pan?

Spojrzał nagle na zegarek.

— Więc, panie Koliński, w jakiej redakcji pracował pan dotychczas? Co pan umie? Oczywiście posiada pan dobry i płynny styl, o to wogóle nie pytam. Jaka jest pańska specjalność? Feljeton, polityka, sprawy kulturalne?

Henryk skupił wszystkie swoje siły:

Polacy. Jednakowoż chytry komtur nie zadowolił się tem i w myśl rozkazu tajnego, jaki posiadał, wyparł zdradziecko załogę polską także z drugiej połowy zamku. Teraz dopiero okazali Krzyżacy swe prawdziwe zamiary, gdyż zażądali od Boguszy i Łokietka zwrotu kosztów wyprawy, przyczem naumyślnie zażądali sumy tak wysokiej, że gdyby król polski sprzedał całe Pomorze, to jeszczeby się nie mógł im wypłacić.

Załoga polska, wyparta z zamku, schroniła się narazie do miasta. Tymczasem Krzyżakom przyszły posiłki pod wodzą samego Henryka Plotzke, który sam teraz objął komendę w grodzie. Natomiast miasto Gdańsk podlegało w dalszym ciągu władzy polskiej i miało polską załogę, z którą sympatyzowali jawnie mieszczanie gdańscy, nienawidzący i obawiający się Krzyżaków.

W mieście, jakoże właśnie odbywał się wielki doroczny jarmark na św. Dominika (5 sierpnia), zwany po dziś dzień „dominikiem", zebrała się liczna ludność rybacka i rolnicza kaszubska z okolicy oraz sporo ziemian pomorskich, z których wielu przybyło z rodzinami. Dowództwo nad Polakami w mieście sprawowało 16 ziemian pomorskich, którzy mieli powierzone sobie przyczółki.

Chociaż niektóre źródła historyczne podają, że Krzyżacy napadli na miasto Gdańsk dopiero 14 listopada 1308 r., to jednakowoż tradycja dominikańska wyraźnie podkreśla fakt zaatakowania miasta przez krzyżacką załogę właśnie w dzień patrona klasztoru św. Dominika (5 sierpnia), w dzień odpustu i związanego z nim wielkiego napływu pobożnego ludu kaszubskiego do klasztoru dominikańskiego. Gdańsk bronił się dzielnie. To też Krzyżacy okopali się naprzód, a następnie w nocy ukradkiem wdarli się do miasta. Rozpoczęła się teraz okrutna rzeź obecnych w Gdańsku Polaków i Kaszubów po największej części bezbronnych rybaków i rolników. Nie obyło się bez srogości i wyrafinowanego okrucieństwa. Bestjalscy mnisi krzyżaccy mordowali żony, córki i dzieci Polaków. Był to nieludzki sposób ówczesnego wojowania. Krzyżacy szafowali w ten dzień życiem ludzkiem naprawdę bez potrzeby. Gdy pewien szlachcic polski schronił się do dzwonnicy kościelnej, wywlekli go stamtąd żołdacy zakonni i zamordowali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na froncie abisyńskim



Fragment linji bojowej na odcinku Adigrat—Makalle północnego frontu włoskiego. Tanki torują drogę piechocie włoskiej.

(Do artykułu na str. 2).

— Nie pracowałem jeszcze w żadnej redakcji. Mojem jedynem poleceniem jest pomysł, zakupiony przez panów, i moje przeświadczenie, że nadaję się do tej pracy.

Redaktor Piotrowicz odsunął gwałtownie fotel od biurka i spojrzał na Henryka zdumionym wzrokiem.

— Któż to panu opowiadał, że moje pismo jest szkołą dla dzieci? Nie, panie, dla początkujących i amatorów nie mamy czasu, nie możemy się z nimi bawić. — Ale, mimo wszystko, ja osobiście nie mam nic przeciwko młodym praktykantom, ale muszą to być pracownicy całą gębą. Aby pracować w redakcji pisma, nie wystarczy umieć dobrze pisać. Broń Boże! Trzeba mieć oczy otwarte i uszy, trzeba wszystko widzieć i słyszeć, trzeba umieć pracować bez względu na godzinę, czasem bez obiadu i kolacji... Ale, jak już panu mówiłem, nie mam nic przeciwko temu, aby pana poddać małej próbie. Zobaczymy, co pan umie. Niech pan, hm — redaktor zastanawiał się przez chwilę — niech pan uda się do Płocina i napisze ładny feljeton o pierwszej szkole powszechnej, jaka tam była, gdzie stała, kto był jej założycielem, jakie były jej losy i t. d. Niech się pan postara także o kilka zdjęć. Niech pan się zaraz zabierze do roboty, i zobaczymy, jak pan wywiąże się ze swego zadania.

Henryk wstał uradowany. — Przecież to drobiazg! Biedny ojcze! — myślał w duchu.

— Panie redaktorze, pan pozwoli... —

— Już dobrze — przerwał mu redaktor i zagłębił się znowu w swojej pracy.

Przy drzwiach Henryk zapytał się jeszcze:

— Kiedy mam oddać artykuł?

Pan Piotrowicz spojrzał przez ramię i — nie ulegało wątpliwości — na twarzy jego widać było wyraźnie drwiący uśmieszek:

— No, za dwa, trzy dni — odpowiedział.

Henryk pojechał natychmiast do pobliskiego miasteczka P. i odszukał gmach szkoły, gdzie zgłosił się u dyrektora. Przyjął go grzecznie sympatyczny pan, zapraszając uprzejmie, by spoczął.

— Panie dyrektorze — rozpoczął Henryk — jestem współpracownikiem stołecznego dziennika „Echo" i chciałbym poprosić o szereg informacyj o pierwszej szkole miasteczka.

Handlowe drużyny młodzieżowe

W chwili, gdy najważniejszem zadaniem całego społeczeństwa jest współpraca z Rządem nad odbudową gospodarstwa narodowego, nie może zabraknąć i młodzieży na froncie walki z kryzysem.

Bardzo ciekawy projekt pracy gospodarczej młodzieży nadesłał na moje ręce pewien czytelnik jednego z pism codziennych. Proponuje on utworzenie *młodzieżowych drużyn handlowych*. Warto się z projektem tym zaznajomić i ewentualnie spróbować zastosować z niego może niektóre przynajmniej punkty, odpowiadające naszym lokalnym i regjonalnym możliwościom.

Tworzy się tedy wedle powyższego projektu drużyna handlowa młodzieży, złożona przypuśćmy z 15 członków. Najpierw trzeba uzyskać kapitał zakładowy. *O subwencjach dzisiaj nie ma mowy.* Trzeba własnym przemysłem zdobyć forsę.

Zdawałoby się to niemożliwością w dzisiejszych ciężkich czasach a jednak! Przypomnijmy sobie, jak przed paru laty budowano w Toruniu pomnik Niepodległości. Wówczas zmobilizowała się pewna grupa młodzieży, która wybrała się *na łowy pieniężne* w postaci butelek i wogóle szkła, zalegającego strychy i piwnice kamienic. Butelki całe sprzedano, szkło potłuczone również (po tańszej cenie), zdobyto tak ni mniej ni więcej tylko *700 złotych na budowę pomnika Niepodległości*, a przecież nietylko szkło przedstawia pewną wartość. Jest także stare *żelaziwo*, jest cenny bardzo *mosiądz* ze starych połamanych klamek i karniszów do firanek, jest mnóstwo niepotrzebnych rzeczy, które w czasie ubiegłej wielkiej wojny nauczyliśmy się *cenić, szanować i zużytkowywać.*

Obecnie prowadzimy także wojnę, *wielką wojnę z kryzysem*, wojnę gospodarczą, którą wygrać musimy i wygramy!

Zespół tedy młodzieżowy, uprzątając strychy i piwnice, *nawet z kości, starych szmat* i wszelkich możliwych rupieci i spieniężając je — a czyniąc to wszystko planowo, roztropnie w sposób zorganizowany — uzyskuje pewną kwotę pieniężną, która stanowić będzie kapitał zakładowy, z którym drużyna weźmie się do handlu.

Wedle nadesłanego projektu utworzyćby trzeba *centralę*, do której należałby cały szereg takich drużyn, stanowiących liczny i poważny zespół.

Czemże teraz handlowałaby ta młodzież? I czy słuszne jest oraz możliwe, aby młodzież, nie posiadająca żadnych kwalifikacyj handlowych, powiększała liczbę ewentualnych niefachowych partaczów?

Zagadnienia te nadają się do ożywionej dyskusji i wymiany zdań. Odpowiemy na nie wyczerpująco w następnym numerze. *Zet-Em.*

Na froncie abisyńskim



Codziennie napływają nowe oddziały ochotników abisyńskich, ciągnących na pomoc rasowi Seyumowi, na którego pozycje kieruje się główny atak włoski. (Do art. na str. 2)

Sympatyczny pan podskoczył jak oparzony, purpurowy na twarzy.

— Tam są drzwi — krzyknął. — Mam już dość tego!

Henryk struchlał. Ta nieoczekiwana odpowiedź zamieniła go w posąg. Nie mógł ruszyć się z miejsca, ani zdobyć na odpowiedź.

Dyrektor, widząc przerażenie na twarzy swego gościa, złagodniał szybko i opanował się, patrząc na Henryka z pewnem współczuciem.

— To pana pierwsze stanowisko? — zapytał już spokojnie.

Henryk skinął głową.

— Pan jest już dwudziestymczwartym sprawozdawcą, który w tej sprawie przychodził do mnie.

Henryk zbladł.

— Niech pan siada — mówił dalej dyrektor. — Ten redaktor pański pozwolił sobie na głupi żart i zadrwił wyraźnie z pana. Bo musi pan wiedzieć, że przed mniejwięcej 40 laty miasto nasze padło pastwą wielkiego pożaru, podczas którego spłonęła pierwsza szkoła wraz z całem archiwum, tak że dzisiaj nikt nic nie wie o początkach szkolnictwa w naszem mieście. Sam byłbym panu wdzięczny, gdybym się o tem dowiedział cośkolwiek. Przed panem było u mnie już 23 młodych ludzi w tej samej sprawie. Tylko oni śmieli się z tego złośliwego dowcipu, a pan, widzę, zbyt poważnie to bierze do serca.

Henryk milczał.

— No, niech się pan uspokoi. Proszę, niech pan zapali cygaro i przejdzie się trochę po parku i zapomni o wszystkiem. A zresztą, jeśli panu tak bardzo zależy na posadzie, niech się pan zgłosi u mnie za tydzień, może się znajdzie coś dla pana.

Henryk, który jeszcze w życiu swojem nie palił, wziął automatycznie cygaro, pożegnał się i poszedł do pobliskiego parku, gdzie siadł ciężko na ławce, zupełnie zbity z tropu.

Żart redaktora „Echa" był zbyt tragiczny, aby mógł go tak łatwo przeboleć. Świat wokół niego nagle poszarzał, słońce straciło swój blask. Teraz nie pozostawało nic innego, jak zostać lekarzem.

Henryk zwiesił smutnie głowę, nie chcąc

K. Czermak

Rola podoficerów rezerwy
w przysposobieniu wojskowem

W wielu państwach ościennych praca pomocnicza podoficerów rezerwy w p. w. jest bądź obowiązkowo wprowadzona w drodze ustaw, albo też przez szeroki ogół uważana jest jako moralny obowiązek każdego podoficera rezerwy.

Podoficerowie rezerwy, którzy uchylają się od wspomnianej pracy, ponoszą zagranicą przykre konsekwencje w formie utrudnień przy poszukiwaniu zarobków, w szczególności przy zajmowaniu stanowisk publicznych oraz w urzędach komunalnych i państwowych. Do tego dochodzi jeszcze bojkot towarzyski, który między innemi przejawia się częstokroć w wykluczaniu ze związku podoficerów rezerwy, co z reguły oznacza zapowiedź rozszerzającego się bojkotu życiowego.

U nas praca p. w. przez szeroki ogół podoficerów rezerwy uważana jest jeszcze jako zło i to nie konieczne, którego bez ujmy dla swoich moralnych i patrjotycznych pobudek uniknąć można, tem więcej, że ani państwo, ani społeczeństwo nie wywiera w tym kierunku żadnych represyj.

Ten stan rzeczy ujemny jest tak dla podofic. rez., jako zainteresowanych przecież losem żołnierskim w przyszłej wojnie, w której może osobiście przyjdzie wziąć udział, jak też ujemny jest ten stan dla samej pracy p. w. — a ściślej mówiąc — wojska, dla którego p. w. pracuje. W bieżącym roku ćwiczebnym nastąpić musi w tej dziedzinie radykalna zmiana na lepsze.

Trzon armji na stopie wojennej stanowi rezerwa. 85 proc. stanowisk niższych dowódców drużyn i plutonów zajmują podoficerowie rezerwy — szczególnie ci młodsi. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że umiejętności podofic. rez., zdobyte w wojsku, nie mogą być w zupełności podtrzymane przez ćwiczenia rezerwy, gdyż okres tych ćwiczeń jest bardzo ograniczony, a zadania, jakie oczekują naszych podoficerów rezerwy w przyszłej wojnie — bardzo duże.

Jeżeli określimy rolę podoficera na wojnie, to streści się ona w trzech punktach:

1) podoficer — jako dowódca,
2) „ — „ instruktor,
3) „ — „ wychowawca.

Okres ćwiczeń rezerwy bodajże najsolidniej przygotowuje podoficerów rezerwy do roli dowódcy. Pod względem instruktorskim i wychowawczym natomiast pozostawia podoficerów rezerwy w stanie surowym. Praktykę tę właśnie instruktorską i wychowawczą daje podoficerom rezerwy praca w p. w., — w której podoficer rez. obejmując pod swą opiekę i komendę hufiec, czy placówkę p. w., stale i zawsze występować musi w roli czynnego instruktora i wychowawcy swego oddziału. W takim charakterze czynna i wytrwała praca podoficera daje poza niewątpliwemi korzyściami dla samej pracy p. w. — również i jeszcze moralne korzyści, a to przez przygotowanie do wojny swej psychiki i swego serca żołnierskiego.

Wiemy bowiem, że na wojnie niemniej ważne, a nawet decydujące znaczenie poza wyszkoleniem i technicznem opanowaniem sprzętu bojowego ma to, co nazywamy „morale“ każdego żołnierza, a które u dowódców wszystkich szczebli, czy drużyn, czy baonów — musi być bardzo duże.

A czyje „morale“ będzie silniejsze — czy tego podoficera, który po ostatnich ćwiczeniach rezerwy — zaszył się w domowe zacisze lub wpadł w restauracyjno-kawiarniane życie, czy tego, który w codziennym trudzie instruktorskiej pracy w p. w. hartował swą wolę, doskonalił swą cierpliwość, uczył się wyrozumiałości, lecz i nauczył się wy-

---

o niczem myśleć i zapatrzył się w jeden punkt, zniechęcony do wszystkiego.

Nagle wzrok jego padł na małe żyjątko, które w piasku u jego stóp biegało zawzięcie w kółko, i zwolna całą jego uwagę pochłonęła mała, czarna mrówka. Pchała ona przed sobą grudkę wapna, prawie tak dużą, jak ona sama. Nie było to łatwe zadanie. Po drodze piętrzyły się coraz to nowe przeszkody, które trzeba było zręcznie omijać.

W pewnej chwili, kiedy mrówka odbiegła, aby usunąć gałązkę z drogi, Henryk podniósł grudkę wapna i położył na dawne miejsce. Lecz mrówka nie dała za wygrane i nanowo zabrała się do mozolnego dzieła. Nie zrażając się niczem, ujęła grudkę w swój pyszczek. Ale że była widocznie za ciężka, przepołowiła ją. Trwało to kilka minut, które dla mrówki może dni całe znaczą, i teraz praca postępowała już raźniej.

Henryka ogarnął podziw na widok tej mrówczej wytrwałości.

— Przypatrz się tej mrówce, panie Henryku — rzekł do siebie głośno — i uderz się w piersi. *Ona* umie zwalczać przeszkody, a nie *ty*. Słowo „niemożliwe“ nie istnieje dla niej.

— Oj źle, jeżeli pan już z sobą głośno rozmawia, młody człowieku — odezwał się ktoś nagle. Henryk odwrócił się i ujrzał prostego, ale bardzo zacnego starowinę, który siadł obok niego.

— Głośno rozmawiałem z sobą? — powtórzył. — Nie, rozmawiałem z mrówką.

— A, z mrówką? To mądre zwierzątka, — dużo czytam i dużo o nich także się dowiedziałem.

Henryk przyjrzał się bliżej staruszkowi, i nagle uderzyła go myśl: Może on wie coś o szkole, jeśli tyle czyta i tyle lat już przeżył? I zwierzył się starcowi ze swojem zmartwieniem w kilku prostych zdaniach.

— Niestety — odparł — mieszkam tutaj dopiero od 16 lat. Bardzo żałuję, że nie mogę panu pomóc. — Po chwili zapytał niemiało: Może pan ma co do palenia? Nie mam dzisiaj grosza przy duszy.

Henryk przypomniał sobie cygaro dyrektora i chętnie niem poczęstował starca.

— Co za tytoń! — rozkoszował się i jeszcze więcej posmutniał, że nie może pomóc.

(Dokończenie nastąpi)

magać, który uczył swoich junaków żołnierki, świecąc im własnym przykładem punktualności, karności, dokładności i zaradczości.

Nietrudno odpowiedzieć na pytanie, który pułk na wojnie będzie miał lepszy korpus podoficerski, czy złożony z tych zasiedziałych w domowych pieleszach — podoficerów rezerwy, czy też pułk, złożony z pracujących w p. w. instruktorów? Dla wojskowych czynnej służby — niema najmniejszej wątpliwości, że ten ostatni. W takim pułku każdemu podoficerowi rezerwy, który w p. w. pracował — poza funkcjami czysto administracyjnemi można powierzyć obowiązki dowódcy, zdolnego do samodzielnych zadań, do których przygotował się samodzielną swą pracą w p. w.

Wiemy, że pójdziemy na wojnę z takimi podoficerami, jakich w okresie pokoju wyszkolimy.

Teraz pokrótce przejdę do omówienia roli podoficerów rezerwy w pracy p. w.

O ile na wojnie rola ta streszcza się w 3 punktach: podoficera dowódcy, instruktora i wychowawcy — to w p. w. rola podoficera ogranicza się w codziennej pracy do roli wychowawcy i instruktora.

Każdy z podoficerów rezerwy, otrzymując oddział p. w. pod swą komendę — staje się najistotniejszym wychowawcą wszystkich swoich junaków, w całem słowa tego znaczeniu. Mając z junakami stałą styczność, wpaja mu żołnierskie obycie, obywatelskie zapatrywania. Podkomendni zaczynają — najczęściej nie zdając sobie z tego sprawy — naśladować podoficera. Wytwarza się atmosfera zaufania — potem przyjaźni i serdecznego koleżeństwa, mimo nieraz dużej różnicy lat między instruktorami, a junakami. Komendant oddziału staje się wyrocznią, doradcą w życiu nawet prywatnem junaka. Na wsi junacy w komendancie swego oddziału widzą przełożonego, który w ich rozklasyfikowaniu miejscowych osobistości — zajmuje pierwsze miejsce obok proboszcza i nauczyciela. Zorganizowanie przez komendanta oddziału życia świetlicowego, zainteresowanie się życiem prywatnem i rodzinnem junaka — stworzy podstawę do przerzucenia czynnika wychowawczego, poza czysto wojskowem wychowaniem — na życie prywatne podwładnych junaków, co ma niewątpliwie znaczenie dla wychowania chłopaków w duchu zdrowym i państwowym.

Obowiązkiem podoficera rezerwy jest wychować po żołniersku to pokolenie, które teraz wchodzi w życie, wykrzesać w niem iskrę ochoty, dobrej woli do przełamania w sobie wygodnictwa, trosk zawodowych — w walce o chleb codzienny, a wydobycie w sobie uczucia małego poświęcenia ze swego „ja". — na rzecz wytrwałej, drobnej pracy dla wojska i państwa w czasie pokoju.

Praca w p. w. rozwija zdolności instruktorskie, wyrabia inicjatywę, zdolność samodzielnego wyjaśniania szczegółów wyszkolenia, daje pewność siebie w wystąpieniu przed frontem, zaspakaja w każdym człowieku drzemiący instynkt rozkazywania i przewodzenia. Pracę komendancką, instruktorską, prowadzi się w większości wypadków bez kontroli stałej, na podstawie świetnie opracowanych podręczników Szkoły „Junaka" i co miesiąc wręczanych na odprawie Komendanta Powiatowego lub Obwodowego P. W. szczegółowych programów. Ten rodzaj pracy instruktorskiej, samodzielnie prowadzonej — każdemu ambitnemu podoficerowi rezerwy daje najwyższe zadowolenie i zaspakaja ambicje osobiste, gdyż po kilku miesiącach samodzielnej pracy może przedstawić podczas inspekcyj dorobek swej pracy komendancko - instruktorskiej, który będzie się wyrażał takim czy innym poziomem wyszkolenia powierzonego mu oddziału. Jeśli chodzi o wyszkolenie — to ogranicza się ono w p. w. w hufcach przedpoborowych do prowadzenia na pierwszym miejscu wyszkolenia strzeleckiego — potem wyszkolenia bojowego pojedyńczego żołnierza w zakresie najistotniejszym — zwiadowcy, oraz pewnych elementów musztry, walki na bagnety, grenadjerki, nauki służby (służby wartowniczej). .

Są to rzeczy naprawdę proste!

Zachodzi jeszcze pytanie, w jaki sposób ma być rozwiązana kwestja szkolenia podoficerów w charakterze dowódców jednostek bojowych. Praca w p. w. w hufcach przedpoborowych problemu tego nie rozwiązuje. Spada on na barki kół lokalnych Zw. Podoficerów rezerwy, które to koła w porozumieniu z Komendantami garnizonów i oficerami p. w. powinny organizować aplikacyjne ćwiczenia w terenie, pod kierownictwem oczywiście oficerów służby czynnej.

A więc nawrót do stale powtarzanej historji doskonalenia się podoficerów rezerwy w łonie samych kół. Robiąc z ręką na sercu rachunek sumienia w tej dziedzinie pracy przez poszczególne koła Zw. Podoficerów Rezerwy — wypadnie ze skruchą się przyznać, że pod tym względem nie robiono nic — albo bardzo mało. W bieżącym roku w pracy tę dziedzinę kształcenia wojskowego w charakterze dowódcy — musimy szeroko uwzględnić!

Oprócz wspomnianych ćwiczeń aplikacyjnych dla członków kół — organizowane będą przez Związek Rezerwistów i Powstańców i Wojaków O. K. VIII. w każdym powiecie większe ćwiczenia rezerwistów, w których podoficerowie rezerwy winni brać udział czynny w charakterze dowódców jednostek bojowych. Ten udział osobisty każdego podoficera rezerwy przynajmniej dwa do ttzy razy w roku w tego rodzaju ćwiczeniach — daje najpraktyczniejszą lekcję nauki dowodzenia, a dla wojska zdecydowany pewnik, że na ćwiczeniach tych podoficer odświeża sobie wiadomości z zakresu rozkazodawstwa, utrzymania łączności, przeprowadzania rozpoznania i tych wszystkich elementów dowodzenia, które na wojnie zadecydują o naszej wygranej lub przegranej.

Jeden z generałów francuskich powiedział, że „o losach bitwy decydują naczelny wódz i dowódcy drużyn — a nie baonów". Jakimi będziemy dowódcami drużyn w czasie wojny, taką będzie cała nasza armja!

Koła Podoficerów Rezerwy, które do ćwiczeń polowych Z.R. lub Powstańców i Wojaków O. K. VIII. nie będą przydzielać odpowiedniej ilości dowódców— na żadną współpracę z władzami p. w. i wojskiem liczyć nie powinny, a władze okręgowe Zw. Podoficerów Rez. — muszą w stosunku do takich Kół wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

Władysław Góra
okręgowy referent wych. obyw.

Rola Związku Strzeleckiego w obecnej chwili

Mało dziś żyje w Polsce ludzi, którzy uważają Związek Strzelecki za taką sobie organizację, którą można jednem pociągnięciem pióra przekreślić, którą ewentualnie możnaby wydziedziczyć z poszczególnych działów pracy, zabierając bądź to przysposobienie wojskowe dla innej organizacji, bądź też wychowanie obywatelskie, czy też przysposobienie rolnicze.

Ponieważ jednak od czasu do czasu pojawiają się głosy na ten temat, głosy znikomej części ludzi, którzy albo wogóle nie znają ideologji strzeleckiej, albo też byli kiedyś członkami Związku, lecz z różnych powodów ustąpili często z tej racji, że konjunktura innej organizacji wydawała im się pomyślniejszą, dlatego też dobrze będzie jeżeli rozważymy rolę, jaką dziś Związek Strzelecki odgrywa. Przedewszystkiem zacznijmy od liczby i miary, a ściślej mówiąc od porównania ruchu strzeleckiego z innemi tak licznemi organizacjami. Dobrze będzie, jeżeli argumenty podane nie będą gołosłowne i porównanie zostanie przeprowadzone na podstawie liczb.

Wcale nie zalicza się do astronomicznych liczba 700 000 — oczywiście, że zależy to od treści jaką za tę liczbę postawimy. Mówmy ściślej — mówmy o ludziach.

700 000 starców, to dla Państwa ciężar duży, takaż sama liczba dzieci to z jednej strony duży kłopot, z drugiej spokojne patrzenie w przyszłość narodu.

Co innego liczba ta nam będzie obrazować, jeżeli będzie nam przedstawiała obywateli w pełni sił, silnych fizycznie, gotowych na zawołanie do czynu, rozumiejących potrzeby Państwa, a taką niewątpliwie ta liczba jest, jeżeli chodzi o ruch strzelecki.

Przeprowadźmy pewne porównanie:

a) z młodzieżą kilku roczników niezorganizowaną w Polsce

b) z młodzieżą kilku roczników zorganizowaną w Polsce.

Za podstawę obliczenia weźmy ludność Polski, wynoszącą dziś około 34 miljony. Górną granicę życia obywateli przyjmijmy celowo możliwie najwyższą, a więc 100 lat. Za punkt wyjścia więc przy obliczeniu będą wszyscy ludzie, żyjący w Polsce. Dolną granicą będzie człowiek nowonarodzony, górną człowiek, liczący lat sto. Ponieważ zasadniczo do 50 roku życia żyje dużo więcej ludzi niż po 50-tym do stu, dlatego do pierwszego okresu zaliczamy $^3/_4$ całej liczby ludzi, a do drugiego $^1/_4$, ilościowo przedstawi to się:

25 i pół miljona oraz 7 i pół miljona.

Rozpatrzmy liczbę pierwszą a więc 25 i pół miljona. Wskazuje nam ta liczba, że na każdy rocznik przypada ludzi przeciętnie, ponieważ jest 50 roczników, około 510 tysięcy. W organizacjach zasadniczo mamy młodzież od lat lat 16—24, czyli osiem roczników. Jeżeli liczbę 8 pomnożymy przez jeden rocznik, otrzymamy w przybliżeniu liczbę młodzieży w Polsce. Tak to ten rachunek wygląda: 8 razy 510 000 równa się 4 miljony 40 tysięcy. Z tej liczby około 30% młodzieży jest zorganizowanej czyli 1 miljon 500 tysięcy z dużem przybliżeniem.

Jak wynika z porównania, Związek Strzelecki stanowi $^1/_6$ wszystkiej młodzieży niezorganizowanej oraz blisko $^1/_2$ młodzieży, należącej do wszystkich organizacyj. Cóż z tego wynika? Po jednej stronie jest 700 000 młodzieży, owianej jednym duchem, spojonej jedną ideologją, posiadającej najpiękniejszą kartę przeszłości, z drugiej liczba nieco większa, bo 800 000 młodzieży, lecz zgrupowanej w ponad 43 organizacjach, często nawet wzajemnie zwalczających się.

Każda z tych organizacyj posiada odmienną strukturę, odmienną ideologję, odmienny cel.

Związek Strzelecki jako organizacja o charakterze wojskowym stanowi grupę skonsolidowaną, rozumiejącą potrzeby Państwa i rolę, jaką Państwo Polskie powinno odegrać w świecie. Posiadając najpoważniejszy i najważniejszy dział pracy, jakim jest przygotowanie młodego ochotnego żołnierza, ma prawo zająć czołowe miejsce przed wszystkiemi organizacjami w Polsce. Jeżeli władze wojskowe powierzyły Związkowi i drugi niemniej ważny odcinek, jakim jest strzelectwo, to dowód, że Związek Strzelecki z nałożonych zadań potrafi się należycie wywiązać.

Gdyby Związek tylko te dwa odcinki pracy spełniał, rola jego w dzisiejszej chwili, kiedy na własną siłę liczyć musimy, byłaby bardzo duża. Bo nie potrzeba nawet tu mówić. ile rok rocznie zaoszczędza się pieniędzy, mając w p. w. przeszkolonego junaka. Jest jeszcze inny odcinek pracy, którą wspomnieć wypada. Pracą tą jest uświadomienie obywatela o potrzebach Państwa, czyli postępowanie po linji sterników rządu.

Dobro Państwa i jego potrzeby — to pierwsze przykazanie strzelca. Z tej też racji w dobie obecnej, kiedy z widowni znikły wszelkie grupy polityczne, Związek Strzelecki — jako grupa ideowa — winien w Państwie być ogniwem, scalającem całe społeczeństwo, bo ku temu ma wszelkie dane.

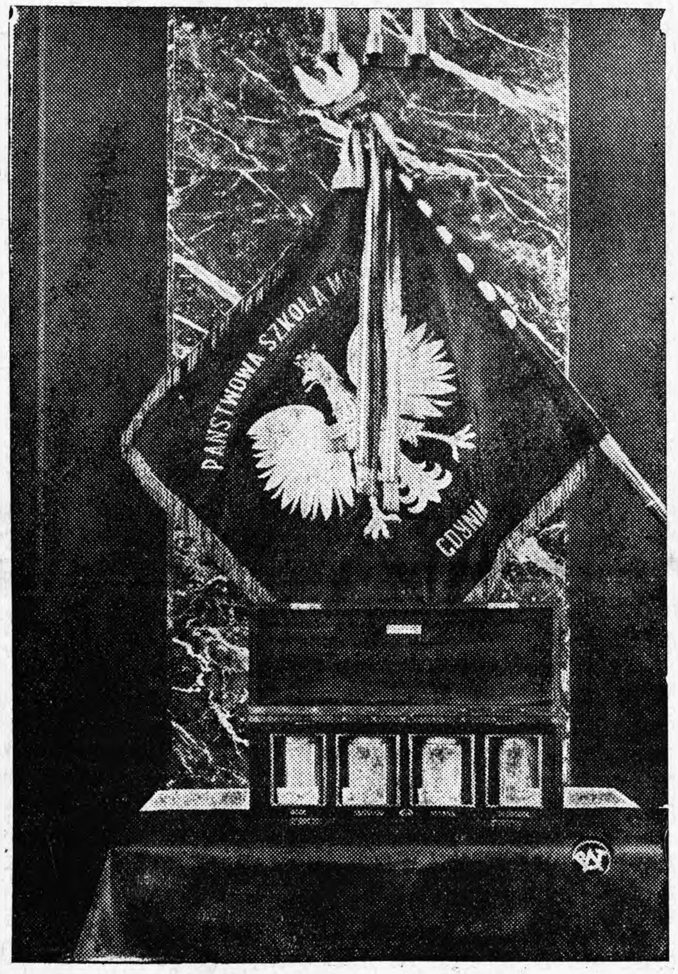
Związek Strzelecki przez swą tradycję, przez swą bezinteresowną pracę dla Państwa musi znaleźć zarówno sympatję, jak i respekt u społeczeństwa.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Podajemy do wiadomości, że biura Zarządu i Komendy Okręgu Związku Strzel. w Toruniu, Okr. Składnicy Polsk. Kolegjum Sędziów Strzelecko-Łucznych, Polsk. Związku Strzelectwa Sportowego, Polsk. Związku Łuczników i Komitetu Przyjaciół Z. S. zostały przeniesione na ul. Mickiewicza — Dom Społeczny I piętro, tel. 2491.

Z całego świata.



Urna z ziemią ze wszystkich części świata, zebrana przez załogę statku szkolnego „Dar Pomorza" podczas podróży naokoło świata. Urnę tę delegacja „Daru Pomorza" na czele z dowódcą statku kpt. Maciejewiczem odwiozła z Gdyni na Sowiniec, celem złożenia w kopcu Marszałka.

Z życia Strzelców w powiecie kartuskim.

Dnia 10 listopada b. r. po Mszy św. w miejscowym kościółku w Niestępowie pow. kartuskiego zebrały się pododdziały Zw. Strzel. Niestępowo, Łapin, Sulmin i Przyjaźń, żeńskie Łapin i Sulmin, oraz członkowie K. P. W. ze Starej Piły przed świetlicą Związku Strzeleckiego. Komendant oddziału ob. Nawrocki zdał raport Komendantowi Powiatowemu Z. S. por. Zachariasiewiczowi, który przybył z prezesem zarządu powiatowego ob. Szlachcikowskim i sierż. Brzeszkiewiczem. Wkrótce przybył ks. prob. Olszewski.

Do zebranych pododdziałów i publiczności przemówił prezes oddziału ob. Podjaski, a następnie ob. Szlachcikowski w dłuższem przemówienieniu omówił rocznicę 11 Listopada, dla upamiętnienia której zostanie za chwilę otwarta i poświęcona nowa świetlica Z. S., — poczem przeciął symboliczną wstęgę biało-czerwono-zieloną.

Po wejściu członków Z. S. i gości do świetlicy przemówił ks. prob. Olszewski, poczem dokonał poświęcenia.

Chór oddziału odśpiewał „Pod Twą Obronę" i „Modlitwę Strzelecką".

Na zakończenie wszyscy odśpiewali I Brygadę. Nowa świetlica, dobrze wyposażona, znajduje się w odnowionym lokalu, posiada scenkę, magazynek podręczny, gdzie mieścić się będzie bibljoteczka i sprzęt.

Na ścianach wiszą godło i portrety, obraz Kossaka „Wymarsz Kadrówki", Prawo Strzeleckie i tablica do ogłoszeń.

* *

Dnia 12 listopada 1935 r. Zarząd powiatowy Związku Strzeleckiego Kartuzy w osobach: prezesa ob. Szlachcikowskiego Stefana, Komendanta Powiat. Zw. Strzel. porucznika Zachariasiewicza Wacława i członk. zarządu Z. S. ob. Gawrycha, ob. Flery, ob. Walaszkowskiego, na czele z p. wicestarostą Sękowskim udali się do p. starosty Czarnockiego Jerzego celem wręczenia dyplomu za wybitne zasługi dla Związku Strzeleckiego. Po przemówieniu ob. Szlachcikowskiego, podkreślającem zasługi p. Starosty Czarnockiego dla rozwoju i utrwalenia idei Związku Strzeleckiego na Kaszubach — oraz po wręczeniu dyplomu nastąpiła fotografja i krótka konferencja o sprawach Związku Strzeleckiego.

Praca strzelczyń w Grudziądzu.

Oddział Żeński Związku Strzeleckiego na terenie m. Grudziądza został zorganizowany w roku 1928 r., a pracę w latach początkowych swego istnienia wytyczał w kierunku uświadamiania idei Związku pomiędzy tutejszem społeczeństwem jak również i w kierunku werbowania członkiń. Intensywna praca w Oddziele zawrzała z chwilą zdobycia odpowiedniego pomieszczenia dla świetlicy oddziału oraz przeszkoleniu pewnej ilości członkiń na kursach praktycznych i obozach.

Członkinie brały i biorą udział w rozmaitych imprezach kulturalno-oświatowych oraz sportowych w myśl wytycznych regulaminów i programów.

W roku 1935 przy Oddz. został utworzony Hufiec Orląt Żeńskich, do którego należą dziewczęta, które wyszły już z murów szkoły powsz., to jest w wieku od 14—16 lat i w Związku mają godziwe rozrywki w postaci gier i zabaw. W okresie zimowym zostaną zorganizowane zajęcia praktyczne w postaci kursów szycia i robótek ręcznych.

W najbliższych dniach Oddział Żeński Z. S. i Hufiec Orląt Żeńskich otrzyma nową świetlicę

w centrum miasta przy głównej ulicy. Dążeniem prac samego Zarządu i Komendy jest skupić w swych szeregach jaknajwięcej młodzieży, która pod światłem kierownictwem pań, zasłużonych dobrze na niwie społecznej pracy dla Państwa, musi i powinna wyrosnąć na kobiety i Polki, świadome swych celów i obowiązków.

Z życia Z. S. w Wąbrzeźnie.

W miesiącu październiku i listopadzie odbyły się odprawy Zarządów Oddziałowych, połączone z koncentracją oddziałów w Książkach, Dębowejłące, Golubiu, Wąbrzeźnie i Płużnicy. Z ramienia Zarządu Powiat. brali udział ob. ob. Mgr. Ćwinarowicz, wiceprezes pow. Z. S. i Alfons Szczuka, sekretarz pow., a z ramienia Komendy ob. por. Szalecki i ob. ref. wych. obyw. Majchrzak. Odprawy i koncentracje wykazały dobry stan oddziałów, rokując dalszy rozwój Z. S.

Z okazji wizytacji biskupiej w Wąbrzeźnie Związek Strzel. wystawił kompanję honorową z orkiestrą na powitanie Księdza Biskupa Dr. Okoniewskiego. Również oddział Krakusów Z. S. wystawił banderę, która witała Księdza Biskupa razem z p. Starostą Pow. na szosie nielubskiej. W ogólnej defiladzie brał udział oddział Z. S. męsk. i żeńsk.

Z dniem 1 listopada przydzielony został do tut. Kmdy podchor. ob. Grochowski w charakterze zastępcy Pow. Komendanta Z. S.

Obecnie Zarząd Pow. rozpoczął prace organizacyjne celem zmontowania oddziałów „Orląt".

Strzelcy z Rypina w rocznicę Niepodległości.

Związek Strzelecki w Rypinie wziął gremjalny udział w obchodzie Święta Odzyskania Niepodległości. W przeddzień uroczystości odbył się capstrzyk oraz ognisko, nacechowane powagą i smutkiem, ponieważ po raz pierwszy brać strzelecka obchodziła święto wskrzeszenia Ojczyzny bez Jej Wskrzesiciela i Wodza, który prowadził ongiś dzielne zastępy swych ukochanych strzelców do boju.

W dniu 11 listopada po wysłuchaniu Mszy Św. w kościele parafjalnym odbyło się na rynku rypińskim symboliczne złożenie woreczków z ziemią ze wszystkich gmin do wspólnej urny, przeznaczonej na kopiec Marszałka J. Piłsudskiego na Sowińcu. Po przemówieniu Starosty rypińskiego oraz uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego jednominutową ciszą, odegrano hymn narodowy, poczem urnę z ziemią odniesiono w asyście Oficerów Z. S. na plac Sienkiewicza, gdzie odbyła się defilada wszystkich miejscowych organizacyj społecznych. Po defiladzie kompanja honorowa Zw. Strzeleckiego odprowadziła urnę z ziemią do gmachu starostwa, skąd delegaci organizacyj społecznych odwieźli ją tego dnia do Krakowa na Sowiniec. Na zakończenie uroczystości odbyło się wręczenie dyplomów strzeleckich za wybitną pracę w organizacji poszczególnym członkom.

Poświęcenie Domu Kolejowego Przysposobienia Wojskowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W dniu 17. bm. odbyło się uroczyste poświęcenie Domu K. P. W. Im. Marszałka Piłsudskiego w Gdyni.

Uroczystość zaszczycili swoją obecnością Pan Minister Komunikacji Inż. Michał Butkiewicz, Ks. Biskup Dr. Okoniewski, Pan Wojewoda Pomorski Kirtiklis, Prezes Zarządu Głównego K. P. W. Poseł Starzak oraz przedstawiciele władz kolejowych Okręgu Pomorskiego z Panem Dyrektorem K. P. Inż. Bogusławem Dobrzyckim i Wicedyrektorem K. P. Prezesem Zarządu Okręgu K. P. W. Inż. J. Getler-Girtlerem.

Aby uprzystępnić najszerszym masom kolejarzy zobaczenie morza i zwiedzenie Gdyni, organizacja Kolejowego Przysposobienia Wojskowego zapoczątkowała w lipcu 1934 r. budowę Domu K. P. W.

W tempie iście amerykańskiem, bo w niespełna rok stanął imponujący 4-ro piętrowy budynek, urządzony nowocześnie, w Gdyni jedyny, a w Polsce jeden z największych gmachów społecznych.

W domu tym mieści się piękna sala teatralna, mogąca pomieścić około 400 osób, pokoje i sale sypialne, na 200 osób, świetlica oraz sala jadalna umieszczona w podziemiach i urządzona tak, że w razie potrzeby może służyć jako schron przeciwgazowy. Dom powstał z funduszów organizacji K. P. W., jedną trzecią część kosztów budowy pokryli kolejarze okręgu pomorskiego składkami. Na podkreślenie zasługuje fakt, że kolejarze węzła gdyńskiego wzięli udział w budowie domu przez wykonanie robót ziemnych oraz prac, związanych ze zwózką i podawaniem materjałów budowlanych.

Ogółem ofiarowali około 7.000 godzin pracy.

Proszę pomyśleć, ludzie po ciężkiej pracy przejeżdżali z tak odległych miejscowości, jak: Hel, Puck, Wejherowo, Kartuzy, aby pracować jako zwyczajni robotnicy dla dobra ogółu.

Obecnie, dzięki niezwykłej ofiarności kolejarzy pomorskich, ich koledzy, przybywający nad morze ze wszystkich krańców Polski, znajdą schronienie we wspaniałym gmachu, utrzymanym na najwyższym poziomie higjeny i będą mogli w doskonałych warunkach zobaczyć morze i to wszystko, co nad niem zdziałał czyn polski.

Budowę domu zapoczątkował Prezes Okręgu K. P. W. inż. Getler-Girtler, który przy współpracy inż. Wyszomirskiego i wielu innych, których trudno w tem miejscu wymienić, zrealizował swoje pragnienia.

W Gdyni stanął dom, który będzie mieć wielkie znaczenie dla życia kulturalnego Gdyni.

W sali Domu K. P. W. przez cały sezon letni będzie grał Teatr Ziemi Pomorskiej oraz objazdowe teatry warszawskie. Dom K. P. W. rozwiązał dla Gdyni kwestję posiadania własnego Teatru, gdyż sala Domu K. P. W. w zupełności wystarcza na potrzeby kulturalne Gdyni.

Wszystkim tym, którzy przyczynili się do powstania tego dzieła, chlubnie świadczącego o pracy i poświęceniu polskiego kolejarza, należy się cześć i uznanie.

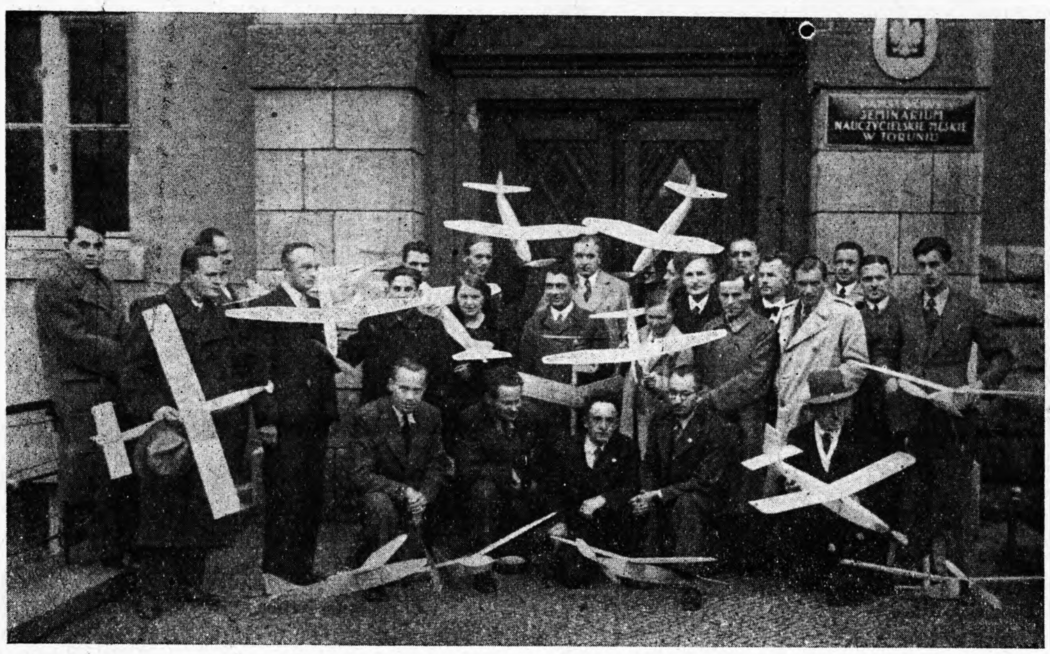
TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Kurs instruktorów modelarstwa lotniczego

Doświadczenia ostatnich lat oraz wyniki i porównania na Krajowych Zawodach Modeli Latających wykazały niezbicie, że modelarstwem trzeba zajmować się stale i systematycznie. Że nie wielu jest wybitnych modelarzy, obdarzonych nadzwyczajnym talentem, którym wystarcza literatura lub własny pomysł.

W gruncie rzeczy jest nieco inaczej — jakkolwiek zdawałoby się, że ponieważ modelarstwem zajmuje się już młodzież w szkole powszechnej, więc jest to przyjemna i zarazem łatwa rozrywka. Modele są różne i jakże różne są ich wyniki lotu w czasie i odległości. Wykonanie modelu nie jest jeszcze wszystkiem; model powinien latać lub szybować, a do tego są potrzebne umiejętności wystabilizowania całego modelu. Zdarza się często, że piękny na oko model wypuszczony z ręki rwie do góry, aby za chwilę z równie dużą szybkością wyrżnąć w ziemię! Rezultat: czas lotu — kilka sekund, odległość — kilkanaście metrów, śmigło złamane! Podobnych przykładów moglibyśmy przytoczyć wiele.



Uczestnicy kursu

Wracajmy jednak do poruszonego tematu. Zdobywanie umiejętności budowy modeli, wybór materjału, kompletowanie właściwych narzędzi, stabilizowanie modelu, t. j. prawidłowe nastawienie płatów nośnych i stateczników, dobór i wykonanie odpowiedniego śmigła — to wszystko powinien modelarz posiąść w pracowni pod kierunkiem instruktora, który własnoręcznie buduje modele, oblatuje je i interesuje się rozwojem modelarstwa wogóle.

Jeżeli skolei przyjmiemy, że modelarstwo jest budzeniem zamiłowania do lotnictwa, że jest abecadłem sportu lotniczego, to jest rzeczą naturalną stworzenie kilkudziesięciu przynajmniej modelarni na Pomorzu.

Ta myśl przewodnia przyświecała zorganizowaniu ostatnio kursu instruktorów modelarstwa lotniczego w Toruniu.

Staraniem Zarządu Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P., w porozumieniu i za zgodą Pana Kuratora Szkolnego zorganizowano kurs dla pp. Nauczycieli, wychodząc z założenia, że nauczyciel zna najlepiej swoich wychowanków, ich zamiłowania i zdolności, że posiada odpowiedni lokal i narzędzia w szkole.

Na kurs, który trwał 10 dni przyjęto 25 osób, w tem trzy panie, wyłącznie ze sfer nauczycielstwa, ze szkół średnich i powszechnych z różnych miejscowości Pomorza.

Program kursu obejmował:

1) Budowę modelu — kadłubowiec, profilowany, jednopłat górny o śmigle ciągnącem; materjał niemal wyłącznie balsa, model kryty t. zw. papierem japońskim i cellonowany.

2) Wykonanie śmigła z olchy.

3) Próbne loty i stabilizacja.

4) Wykonanie modelu rekordowego — typ kaczka dwuśmigłowa, części profilowane.

5) Wykonanie 2 śmigieł pchających, próbne loty, stabilizacja.

Zajęcia na kursie odbywały się od godz. 8 do 12-ej i od 15-tej do 19-tej w dwu grupach w pracowni robót ręcznych w Seminarjum męskiem i w pracowni szkoły powszechnej nr. 4, pod kierunkiem trzech instruktorów. Organizacja kursu i ogólne kierownictwo spoczywało na Inspektorze lotnictwa Zarządu Okręgu Wojewódzkiego. Kończący kurs otrzymali plany czterech różnych modeli, od najłatwiejszego belkowca do kadłubowca włącznie.

Obecnie Zarząd Okręgu zmierza ku temu, by w tych miastach i miasteczkach, gdzie przebywają nowi instruktorzy, uruchomić wzorowe

(Ciąg dalszy na stronie 15-tej).

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

W niedzielę, dnia 10 b. m. na boisku miejskiem w Toruniu WKS. „Gryf" w meczu rewanżowym o piłkarskie mistrzostwo Torunia zwyciężył drużynę „Jedności" w stosunku 6:0, przyczem wynik ten ustanowiony został w pierwszej połowie gry. Mimo wysokiej przegranej, „Jedność" grała ambitnie, atak gubił się jednak w sytuacjach podbramkowych, tak, że szereg dogodnych sytuacyj podbramkowych nie zostało wykorzystanych. Gryf zagrał w całości dobrze i dopiero w drugiej połowie, kiedy w ataku grało tylko czterech ludzi (Wiśniewski lekko kontuzjowany zeszedł) gra się wyrównała. W całości mecz należał do ciekawych i mógł się podobać.

Tego samego dnia również na boisku miejskiem w Toruniu odbył się towarzyski mecz piłkarski mistrza Pomorza „Polonji" bydgoskiej z T. K. S. 29. Mokre boisko utrudniało grę, to też często wychodziły na jaw braki techniczne w opanowaniu piłki u obydwóch drużyn. T. K. S. grał słabiej niż zwykle, również i Polonja niczego nie pokazała. W sumie spotkanie nie było ładne, a zachowanie się graczy Polonji, szczególnie w w drugiej połowie, wysoce niesportowe, budziło niesmak. Drużyna, która chce reprezentować Pomorze, musi umieć odpowiednio zachować się na boisku. Gracze Polonji wnieśli na boisko niewidzianą w Toruniu gadatliwość i dosłownie grali na gadanego. Ukoronowaniem wszystkiego było ciągłe zwracanie uwagi sędziemu na istniejące i nieistniejące przekroczenia zasad gry, zanim ten zdążył na to zareagować. Wreszcie sędzia zmuszony był wydalić dwóch graczy z Polonji. Wynik meczu 2:2. Sędziował p. Polniaszek, który ze swego trudnego zadania wywiązał się dobrze i prowadził zawody objektywnie.

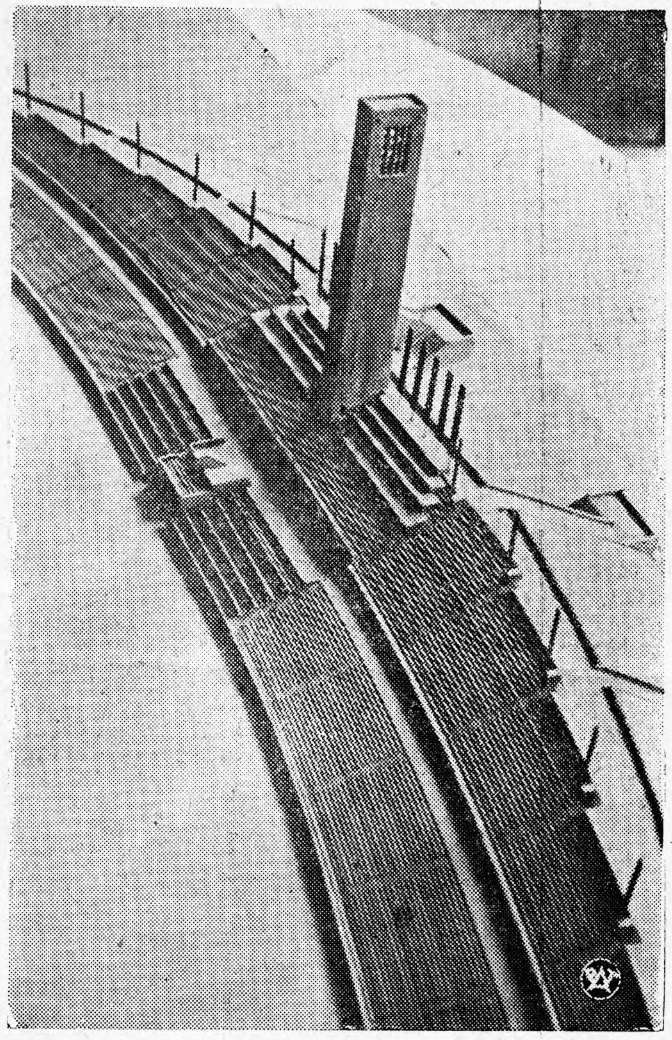
W meczach ligowych, w niedzielę 10 b. m. wyniki były następujące: Pogoń—Garbarnia 4:1; ŁKS.—Polonja 3:0; Warszawianka—Ruch 1:1; Cracovia—Warta 1:1; Wisła—Legja 5:0.

Finałowe spotkanie o wejście do Ligi pomiędzy K. S. Dąb (Katowice) a Podgórzem zakończyło się wynikiem bezbramkowym 0:0. Dąb temsamem wchodzi do Ligi jako trzecia drużyna Śląska.

BOKS

W Poznaniu odbył się 10 b. m. międzymiastowy mecz bokserski Łódź—Poznań, zakończony zwycięstwem Poznania 10:6.

W niedzielę 10 b. m. odbyło się w Grudziądzu zebranie Zarządu Pomorskiego Okręgu Zw. Bokserskiego, na którem Zarząd zweryfikował drużynowe mistrzostwa Pomorza, przyznając tytuł mistrza Astorji bydgoskiej. Zarząd ma zamiar wysłać na drużynowe mistrzostwa Polski drużynę bokserską, wobec czego wyznaczył spotkanie w Bydgoszczy pomiędzy Gedanją z Gdańska a Astorją. Zwycięzcy tego spotkania będą bronić barw Pomorza na drużynowych mistrzostwach Polski.



Przygotowania do Olimjady prowadzone są w niezmiernie szybkiem tempie. Ten 76-metrowy kolos (na zdjęciu) znajduje się na stadjonie olimpijskim i stąd panuje nad całą okolicą. W wieży tej zawiśnie dzwon olimpijski, którego dźwięk w dniu otwarcia olimpjady symbolicznie zaprosi wszystkie narody do wielkiego spotkania.

HOKEJ NA LODZIE

W Katowicach otwarty został 10 b. m. w godzinach rannych sztuczny tor łyżwiarski, który jednak po 3 godzinach musiano zamknąć, ponieważ spowodu wysokiej temperatury powietrza lód stajał.

W Toruniu odbył się suchy trening hokejowy drużyny T. K. S.—„Strzelec". W strzelaniu z deski najwięcej punktów zdobył Nagel — 19, drugi Michałowski — 17.

W Pradze dnia 9 b. m. paryska drużyna Stacle Francais pokonała reprezentację Czechosłowacji 4:2.

DZIAŁ URZĘDOWY
Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

1. Dodatkowy wykaz obozów i kursów na bież. okres jesienny.

550/790/Zaop. III. Śladem pisma mojego Nr. 550/760/Zaop. III. z dnia 26. X. b. r. zgłaszam dodatkowo niżej wyszczególnione zmiany czasu trwania kursów w. f. i p. w., zgłoszonych do Min. Komunikacji zarz. P. U. W. F. i P. W. Nr. 550/495/Zaop. III. z dnia 6. IX. b. r.

Kurs samarytański Zw. Str. Pożarnych, zgłoszonych pod poz. 6 wykazu obozów i kursów zastępczych P. U. W. F. i P. W. zarz. P. U. W. F. i P. W. Nr. 550/490/Zaop. III. z dnia 6. IX. b. r. odbędzie się w Rogowie pod Łodzią w czasie od 10. XI. do 2. XII. b. r. a nie w czasie od 20. X. do 5. XI. b. r.

Kurs samarytański Zw. Straży Pożarnych, zgłoszony pod poz. 11 wykazu obozów i kursów zastępczych P. U. W. F. i P. W. — anuluję.

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W.
Olszyna-Wilczyński, gen bryg.

2. 50% zniżki kolejowe:

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych:

1. P. Kurtowi Ottonowi, tren. P. Z. P. N. z Bydgoszczy do Lwowa na mecz eliminacyjny piłki nożnej z ważnością od 29. X. do 6. XI. b. r.

2. 60 uczestn. kursu świetlicowego Z. S. z pow. Grudziądz do Grudziądza w czasie od 17. XI. do 23. XI. b. r.

3. P. Maciejewskiemu Zygfrydowi + 6 czł. K. S. „Strzelec" z Torunia do Grudziądza na zawody ping-pongowe w czasie od 9. do 12. XI. b. r.

4. P. Niklewiczowi Aleks. z Zarz. Okr. T. G. „Sokół" z Włocławka do Warszawy na mistrzostwa Polski w gimnastyce przyrządowej w dniu 10. XI. b. r.

5. P. Filipiakowi Wacławowi + 12 czł. T. G. „Sokół" z Włocławka do Aleksandrowa Kuj. na kurs w. f.

6. Uczestnikom koncentracji pow. organizacyj p. w. i w. f. pow. kartuskiego z miejsc zamieszkania do Kartuz na dzień 11. XI. b. r.

7. P. Morawie Bolesławowi czł. W. K. S, „Wawel" Kraków z Gdyni do Krakowa na mecz bokserski w czasie od 8.—12. XI. b. r.

8. P. Bettynie Józefowi + 5 czł. T. G. „Sokół" z Bydgoszczy do Warszawy na zawody gimnastyczne w czasie od 9.—11. XI. b. r.

9. P. Drożniewskiemu Alojz. z Kmdy Hufca Harcerzy z Bydgoszczy do st. Kobylin przez Gniezno--Jarocin w sprawach obozu zimowego z ważnością od 8.—11. XI. b. r.

10. Uczestnikom Zjazdu Pom. Zw. Pływackiego w Bydgoszczy w dniu 8. XII. b. r.

11. 22 kmdtom oddz. Zw. Rez. pow. grudziądzkiego na odprawę wyszkoleniową w Grudziądzu w dniu 24. XI. b. r.

12. P. Drogowskiemu Czesławowi z K. S. „Cuiavia-Zdrój" z Inowrocławia do Poznania w sprawach zawodów zawodów bokserskich o mistrz. Polski w dniu 16. XI.

13. P. Świątkowskiemu Antoniemu z Pom. Okr. Zw. N. z Bydgoszczy do Warszawy w sprawach wyszkoleniowych w dniu 9. XI. b. r.

14. P. Nogajowi Fr. + 14 zaw. B. K. S. „Polonja" z Bydgoszczy oraz p. Tomaszewskiemu Ed. + 9 zaw. B. K. S. do Torunia na mecz piłki nożnej i bokserski w dniu 10. XI. br.

15. P. Rozmarynowskiemu Br. + 14 czł. K. S. Z. S. „Astorja" z Bydgoszczy do Grudziądza na mecz bokserski z ważnością od 9.—11. XI. br.

16. P. Chlebkowi Pawłowi + 3 czł. O. Zw. Podofic. Rez. z Bydgoszczy do Torunia w sprawach wyszkoleniowych w dniu 10.—11. XI. b. r.

17. P. Przybyszowi Władysławowi, wiceprezesowi Tor. O. K. S. z Bydgoszczy do Warszawy na mecz piłkarski jako sędzia w czasie od 8.—12. XI. b. r.

18. P. Schultowi M. z Grudziądza, Knastowi Zb. z Inowrocławia i Frąckowskiemu R. z Torunia, czł. Wydz. G. i D. P. O. Z. N. do Bydgoszczy w dniu 23. XI. b. r.

19. P. Sypniewskiemu Tadeuszowi z Zw. Dzien. Sport. z Inowrocławia do Poznania w czasie od 15.—18. XI. b. r. na zawogy ligowe.

20. P. Szczutkowskiemu St. i Prochowi Leonowi z Zw. Straży Poż. z Inowrocławia do Stęszewa na kurs wyszk. podst. Str. Poż. w czasie od 16. XI. do 1. XII. b. r.

21. P. Guderainowi Stanisławowi z Z. S. Inowrocława do Bydgoszczy na kurs w dniach 10, 17, 24. XI. 18. XII. b. r.

22. P. Rucińskiemu Franciszkowi + 15 czł. R. K. S. „Bałtyk" z Gdyni do Bydgoszczy na mecz piłkarski w dniu 17. XI. b. r.

23. 15 czł. Podokr. Morskiego Pom. O. Z. P. N. z Gdyni do Wrzeszcza na mecz piłki nożnej w dniu 17. XI. b. r.

24. P. Cejzikowi Antoniemu i Cejzikowej Eugenji z Torunia do Łodzi na kurs lekkoatletyczny.

25. P. Lewandowskiemu Walerjanowi z Kmdy Chor. Harcerzy z Torunia do Brodnicy w celu wizytacji drużyn harcerskich.

26. P. Perkowskiemu Michałowi z Zarządu Og. Zw. Podof. Rezerwy z Torunia do Gdyni w sprawach organizacyjnych zawodów strzeleckich w czasie od 13.—25. XI. b. r.

27. 4 członk. O. P. N. Gwiazda — Bydgoszcz do Poznania na zawody sportowe w dn. 24. XI. b. r.

28. P. Dudziakowi Władysławowi + 1 zawodn. z K. S. Cuiavia-Zdrój z Inowrocławia do Poznania na zawody bokserskie w dniach 10. i 11. XI. b. r.

29. P. Gostańskiemu Marjanowi + 2 czł. Z. S. z sekcji szybowcowej z Inowrocławia do Bydgoszczy na zakończenie kursu szybowcowego z ważnością od 16.—18. XI. b. r.

30. P. Szafrańskiemu Romanowi + 14 czł. K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Torunia na zawody bokserskie w dniu 17. XI. b. r.

31. P. Thielowi Maksymiljanowi z Mogilna do Bydgoszczy na kurs p. w. w dniach 10, 17 i 24. XI. i 1 i 8. XII.

32. P. Biechowiakowi czł. Zarz. Zjedn. Kurk. Bract. Strzel. z Bydgoszczy do Poznania na zebranie plenarne w czasie od 17.—18. b. r.

33. P. Krupińskiemu Maksym. ze Żnina do Bydgoszczy i p. Prussowi z Janowca do Bydgoszczy, czł. Zw. Straży Pożarnych na kurs pożarniczy dla naczelników w czasie od 26. XI. do 14. XII. b. r.

34. P. Tucholskiemu Adamowi z Ośna i p. Strzałkowskiemu Szczepanowi z Ruśca do Stęszewa pod Poznaniem, czł. Zw. Str. Pożarnych na kurs pożarniczy w czasie od 17. do 30. XI. b. r.

Poświęcenie kuchen polowych.

Niezwykle rzadką uroczystość obchodził garnizon grudziądzki w dn. 19. X. 35 r. z okazji poświęcenia nowej kuchni wojskowej w koszarach im. M. J. Piłsudskiego w 16 p. a. l.

Obecnością swą raczyli zaszczycić p. p. generał Thomme, generał Sawicki, Szef Intendentury O. K. VIII. pułk. Gaebel, Szef Budownictwa O. K. VIII. kapt. inż. Jarosławski, dowódcy poszczególnych pułków, duchowieństwo i wiele zaproszonych gości.

Aktu poświęcenia dokonał kapelan garnizonowy.

W imieniu pułku 16 p. a. l. przemawiał dowódca 16 p. a. l. p. Andruszewicz dziękując w gorących słowach dowódcy D. O. K. VIII. p. gen. Thomme za hojny dar w postaci tak wspaniałej kuchni jaką nie może się poszczycić żaden inny pułk.

Pan generał Thomme wyraził podziękowanie Szef. Bud. O. K. VIII. p. kapt. Inż. Jarosławskiemu jako projektodawcy za trudy poniesione dla dobra Państwa w dziedzinie budownictwa wojskowego.

Kuchnia powyższa, urządzona według najnowszych wymogów techniki i higjeny, może służyć na wzór swemi zaletami i wyglądem estetycznym.

Wykonana przez Fabrykę Konstrukcyj Żelaznych Przemysław Winiarski w Toruniu, nie ustępując zagranicznym, ma kuchnia wszelkie zalety i udoskonalenia, co należy zawdzięczać długoletniemu doświadczeniu firmy, której specjalnością jest budowa zcentralizowanych kuchen, pralni, centralnych ogrzewań, oraz wszelkich konstrukcyj żelaznych. — Z dumą należy zaznaczyć, że wykonana została całkowicie z materjałów krajowego wyrobu, co dowodzi o żywotności naszego przemysłu.

35. 25 czł. K. S. „Gdynia“ do Wrzeszcza na zawody piłkarskie w dniu 17. XI. b. r.

36. Uczestniczkom odprawy naczelniczek i kierownictw okręgów K. S. M. Ż. w Bninie st. kol. Kórnik Wlkp. w czasie od 1.—2. XII. b. r.

37. Ks. Ryczakowiczowi + 3 członk. zarz. K. S. M. Ż. z Pelplina do Poznania na kurs kierowników K. S. M. w czasie od 18. XI. do 16. XII. b. r.

38. P. Kapczyńskiemu z Torunia, Zdrodowskiemu z Kościerzyny, Mikołajczykowi z Gdyni, Rybarczykowi z Bydgoszczy, Groblewskiemu z Inowrocławia do Poznania na zebranie plenarne Zjedn. Kur. Bractw. Strzel. w sprawach strzelectwa w czasie od 17—18 XI. b. r.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. D. O. K. VIII.
(—) ppłk. Klementowski.

(Ciąg dalszy ze strony 12-tej).

modelarnie międzyszkolne. Modelarnia taka miałaby na celu skupić u siebie kilkunastu szczególnie zdolnych i zamiłowanych w modelarstwie uczni różnych szkół. Praca w modelarni odbywałaby się w godzinach pozaszkolnych, określoną ilość godzin tygodniowo, pod kierunkiem instruktora, gdzie od rzeczy początkowo łatwych z czasem modelarze przeszliby do modeli bardziej zbliżonych, do budowy samolotów i szybowców.

Drogi młodzieży, wychodzącej z modelarni prowadzą w różnych kierunkach: do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla małoletnich, na kursy lotniczo-samochodowe, do Kół Szybowcowych, do Aeroklubów i do P. W. Lotniczego.

Na zakończenie musimy podkreślić, że życzliwy stosunek p. Dyrektora Seminarjum męskiego i p. Inspektora Szkolnego w Toruniu, umożliwił wykorzystanie pracowni robót ręcznych na zajęcia p. p. Kursistów. Za zgodą Pani Dyrektorki Seminarjum Żeńskiego, biorące udział na kursie panie znalazły w gmachu Seminarjum wygodne zakwaterowanie; pozostali uczestnicy kursu, dzięki zezwoleniu p. Dowódcy I Baonu Balonowego byli zakwaterowani razem z instruktorami w koszarach baonu.



Aleksander Sulkiewicz, bohater legjonowy.

Rozrywki przy świetlicowym stole.

Zadanie 1.

Pogrobowiec.

Młody mąż, czując się bliskim śmierci, zawezwał notarjusza, by spisać testament. Wiedział, że za parę miesięcy miała przyjść dziecina. Rozporządził więc posiadanym majątkiem tak: o ile przyjdzie na świat syn, żona otrzyma tylko połowę tego, co przypadnie synowi, o ile córka — żona otrzyma kwotę dwa razy większą niż córka. Lecz przyszły na świat... bliźnięta — syn i córka. Jak należy podzielić spadek?

Zadanie 2.

Kupno hufnali w podkowach a w dodatku konia

Pewien handlarz sprzedał konia za 156 rubli. Ale wieśniak, nabywca, wkrótce po tej sprzedaży rozmyślił się i począł molestować handlarza, żeby wziął konia spowrotem, a jemu oddał pieniądze, gdyż koń nie jest wart tak wielkiej sumy. Handlarz wówczas zaproponował mu inną tranzakcję: „Jeśli uważasz, że koń jest za drogi, to ci go daję daję darmo, a ty kup tylko ode mnie gwoździe w jego podkowach. Zapłacisz mi tanio: za pierwszy gwóźdź 1 połuszkę (połuszka = $^1/_4$ kopiejki, nieco więcej niż $^1/_2$ grosza), za drugi gwóźdź — 2, za trzeci — kopiejkę i t. d. Wieśniak, kombinując sobie, że nie może wypaść chyba za wszystkie gwoździe razem więcej niż jakie 10 rubli, chętnie zgodził się na taką propozycję. Czy wieśniak ten oszukał się i na ile rubli mianowicie?

* * *

Rozwiązania nadesłać w ciągu dwóch tygodni. Nagrody za rozwiązania z numeru poprzedniego ogłosimy w nr. 45.

15-lecie Koła Śpiewaczego K.P.W. „Hasło“ w Bydgoszczy

W październiku r. b. obchodzili 15-lecie swego istnienia mistrzowski chór K. P. W. „Hasło“ w Bydgoszczy.

Założycielem chóru i dotychczasowym prezesem jes ob. Franciszek Hofman. Chór ten wykazał w ciągu minionych lat niezwykłą żywotność i ruchliwość. Dowodem tego jest choćby zdobycie kilkunastu pierwszych i całego szeregu drugich nagród na konkursach i zjazdach śpiewaczych.

Największym sukcesem chóru było uzyskanie miana „chóru reprezentacyjnego“ na zjeździe chórów I kategorji w Poznaniu.

Również wspaniałym sukcesem chóru było zdobycie pierwszego miejsca na konkursie chórów i orkiestr K. P. W. Okręgu Pomorskiego w Toruniu i tem samem, zakwalifikowanie go do wzięcia udziału w konkursie chórów kolejowych z całej Polski we Lwowie.

Członków czynnych liczy „Hasło“ 70, zaś wspierających 350.

Dyrygentem chóru jest p. prof. Czesław Kabaciński.

WESOŁY KĄCIK



— Dziadziusiu, czy i dziadzio był kiedyś taki maleńki, jak ja?

— Naturalnie, mój wnuczku.

— To musiało dopiero śmiesznie wyglądać, taki mały pętak z długą brodą i w okularach.



Gość, jedząc zająca: — Kelner, ten kot cały czas krąży koło mego stołu, co to ma znaczyć?

Kelner: — Głos krwi!

Zadanie rzemienia.

Podczas pożaru pyta jakaś dama strażaka:

— Proszę mi powiedzieć, dlaczego nosi pan rzemień hełmu pod brodą?

— Ażeby broda mogła odpocząć od odpowiadania na głupie pytania.

Cięściowo.

Nauczycielka: — Napiszcie zdanie ze słowem: „częściowo".

Stach: — Moi rodzice są częściowo żeńskiego, częściowo męskiego rodzaju.

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł